Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 11 NIEDZIELA 9 MARCA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Ul. Zawalna 16 m. 32.
Redakcja i Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 9 do 10 rano i od 6 do 7 wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 do 7 wiecz.
Prenumerata na kwartał I 4.000.000.

WYWIAD „GŁOSU WILNA" Z SENATOREM DR. B. LIMANOWSKIM.

Korzystając z chwilowego pobytu w Wilnie nestora demokracji polskiej, senatora d-ra Bolesława Limanowskiego udałem się do mieszkania p. inż. Czyża, znanego działacza wileńskiego, u którego czcigodny gość znalazł miłą gościnę.

Po kilkunastu minutach oczekiwania, wchodzi do salonu senator Limanowski. Siwowłosy starzec, o oczach pełnych blasku młodzieńczego, trzyma się, pomimo swych lat 89-ciu, prosto i krzepko na nogach. Twarz inteligentna, okolona siwą brodą, długie siwe włosy na głowie, dodają mu uroku starczego i powagi, jaka wieje od tego niestrudzonego bojownika Polski współczesnej.

Po krótkiem przywitaniu, przystępuję do spełnienia swego obowiązku.

— Jaką być winna, zdaniem czcigodnego senatora, uczciwa myśl demokratyczna i jej cele, w Polsce?

— Jako socjalista, muszę stwierdzić, iż na obecne zabagnione ogólnie warunki polityczne i ekonomiczne, jedynem lekarstwem jest socjalizm, który ma na celu dobro całego ogółu, przedewszystkiem zaś klasy najliczniejszej, t. j. pracującej.

— Jakie drogi prowadzą do utrwalenia u nas idei demokratycznej?

— Na pierwszym planie stawiam oświatę, która musi być wolną od wszelkiego fanatyzmu religijnego, partyjnictwa i waśni narodowościowych. Młodzież szkolna, uczęszczając do szkoły, winna z niej czerpać wiedzę, a nie wchłaniać w siebie jad fanatyzmu i politykierstwa. Szkolnictwo musi posiadać swą ciągłość, t. j. szkółka elementarna daje kadry młodzieży do szkoły powszechnej, po ukończeniu której, mający chęć do nauki, przechodzą szkołę średnią, a w końcu uniwersytet. Dziecko robotnicze musi korzystać z tych samych praw, co i dzieci klas posiadających i o ile ma chęć do nauki, musi mu państwo przyjść z pomocą, gdyż w ten sposób pozyska oddanych sobie obywateli, którzy interes państwa zawsze mieć będą na względzie. Szkolnictwo winno być powszechne, t. j. dzieci

klas pracującej i posiadającej uczęszczają do jednej szkoły, a nie jak teraż, dzieci burżuazyjne kształcą się w prywatnych zakładach naukowych, które są największą twierdzą reakcji. Oświata powinna przestać być luksusem; każdy obywatel ma prawo do nauki, i to w swym języku macierzystym. Drugim punktem utrwalenie demokracji, winna być demokratyzacja instytucji. Urzędnikiem może być każdy obywatel, bez różnicy narodowości i wyznania, jeśli tylko posiada odpowiednie ku temu kwalifikacje. Różniczkowanie czy pod względem klasowym, narodowościowym, wyznaniowym, czy też — przynależności partyjnej, jest niedopuszczalne.

— Jak należy zdaniem sz. senatora, rozwiązać sprawę narodowościową w Polsce?

— Przedewszystkiem należy uznać narody ukraiński i białoruski. Musimy liczyć się z faktem, iż te dwa narody istnieją i mają wszelkie prawa do stanowienia o sobie. Traktowanie tych narodowości, jako inorodców, może grozić największem niebezpieczeństwem dla nas. Mniejszościom narodowym musimy zapewnić jak najszerszą autonomję. Zamknięcie gimnazjum litewskiego w Święcianach uważam za krok barbarzyński. Sprawę żydowską należy rozstrzygnąć pod względem: prawno-państwowym i stosunku polsko-żydowskiego, opartego na zasadach jaknajliberalniejszych. Wogóle mniejszościom narodowym musimy dać jaknajwiększą możność rozwoju kulturalnego i zaprzestać względem nich represji, które plamią nas w oczach całego świata.

Przy pożegnaniu, zaznaczył mój czcigodny informator, że Wilno, przez swój gremjalny udział w uroczystości uczczenia 85-ej rocznicy stracenia Szymona Konarskiego, wykazało, iż gród Lelewela, Śniadeckich, Mickiewicza, idzie drogą prawdziwej demokracji i, że siew Męczennika sprawy narodowej nie poszedł na marne. Senatorowi Limanowskiemu Wilno szczególnie drogiem jest, gdyż tu rozpoczął swą działalność polityczną, prowadząc w roku 1861 manifestację narodową przeciw zaborcy. Uwięziony w tymże roku przez Moskali, siedział w celi 14 i stąd rozpoczął swą tułaczkę i wygnanie, zostając zesłany do Archangielska.

Ściskając serdecznie dłoń sędziwego bojownika Niepodległości Polski, wyraziłem nadzieję, iż nieraz jeszcze zawita do nas, by krzewić swe wzniosłe i szlachetne myśli!

I. Zylberman.

ROZKAZ O DYSCYPLINIE WOJSKOWEJ.

Minister spraw wojskowych gen. dyw. Sikorski wydał następujący rozkaz:

„Obserwując oddziały maszerujące — oraz oficerów i szeregowych, sposób oddawania honorów i zachowania się oficerów wobec starszych, jak również system pracy w armji—dojśćby można w wielu wypadkach do przekonania, że w wojsku polskiem brak racjonalnie pojętej i silnie wpojonej dyscypliny służbowej. Brak punktualności

i ścisłości w pracy powodujące fatalne następstwa w wyszkoleniu i administracji armji, konieczność ciągłej kontroli podwładnego, niedokładność w wykonywaniu otrzymanych rozkazów — oto następstwa omówionego stanu rzeczy, który uledz musi radykalnej zmianie, dyscyplina zaś i na niej oparte poczucie solidarności musi być w całej pełni przywrócone.

Przedewszystkiem nakazuję wdrażać jaknajsilniej w podwładnych dyscyplinę tajemnicy służbowej, która w czasie wojny i pokoju chroni armję przed niebezpieczeństwem wrogiego wywiadu.

Wyciąganie wewnętrznych spraw wojska na łamy dzienników, niepokojenie opinji publicznej i armji sensacjami dziennikarskiemi, udzielanie poufnych informacji o sprawach służbowych osobom postronnym powinno bezwzględnie ustać. Liczę na to, że zdrowy instynkt oficerski pomoże mi do oczyszczenia tej atmosfery i wesprze skutecznie przełożonego, tępiącego niewłaściwe objawy. Normalny kontakt armji z prasą zostanie w swojem czasie unormowany — z wykluczeniem wszelkich samodzielnych wystąpień w tym kierunku.

By armja odzyskała to znaczenie moralne w społeczeństwie, jakie się jej należy—musi jej korpus oficerski bez stwarzania odrębnej kasty mieć pełne poczucie godności stanu, tej godności bronić, tak w stosunku do całości, jak i pojedyńczych oficerów, wspomagając rzetelnie wysiłki władz przełożonych, podejmowanych pod hasłem selekcji korpusu oficerskiego.

Armja jest dumą narodu. Jej oficjalne i nieofiajalne wystąpienia nie mogą stać w sprzeczności z powyższą zasadą. Trudności finansowe, wśród których pracujemy, nakazują nam przeto tem większy wysiłek, by zewnętrznemu wyglądowi wojska nadać właściwy charakter. Od zewnętrzej dyscypliny zależy wewnętrzna wartość oddziału, na co Dowódcy Korpusów zwrócą szczególną uwagę, podejmując równocześnie energiczną inicjatywę, celem usunięcia niedomagań gospodarki w oddziałach — oraz otoczenia żołnierzy, obowiązujących oficerów opieką. Przy osobistej zapobiegliwości dowódców, której się domagam, wiele braków może być w tej dziedzinie usuniętych. Objawy zaniedbania i niewojskowego zachowania na ulicy, bez względu na to w jakichkolwiek urzędach i biurach oni pracują, są niedopuszczalne. Żołnierz pozdrawiający karnie oficera młodszy, salutujący starszego, winien na tych samych prawach odebrać ukłon. Pamiętajmy, że przywilej salutowania nie stanowi naszej osobistej własności, a jest przywilejem munduru, który szanować obowiązani jesteśmy wszyscy i w jednakowy sposób.

Wprowadzając równocześnie obowiązek noszenia przez wszystkich oficerów broni bocznej (szabli lub rewolweru, co reguluje ostatecznie specjalny rozkaz), polecam Komendantom garnizonów i miast, by zwrócili baczną uwagę na zewnętrzny wygląd oddziałów i pojedyńczych osób i usunęli zaniedbania. Zakłócenie spokoju publicznego przez oficerów i szeregowych musi być bezwłocznie a surowo karane, by występki nielicznych jednostek nie rzucały cienia na całość armji.

Dowódcy Korpusu wydadzą ze swej strony rozkazy w myśl powyższych dyrektyw, tak by ich cel, którym jest przywrócenie wewnętrznej spoistości wojska, przez rozumną i twardą dyscyplinę, oraz poprawienie i ujednostajnienie jego zewnętrznego wyglądu został osiągnięty szybko i pewnie.

Aby zaś ułatwić doraźną akcję Komendantów miast i garnizonów w duchu niniejszego rozkazu, nadaję Komendantom: Poznania, Krakowa, Lwowa, Wilna, Łodzi, Lublina, Bydgoszczy, prawa dowódców dywizji".

NA MARGINESIE ROZKAZU GEN. SIKORSKIEGO.

Nowy minister wojny, p. gen. Sikorski wydał rozkaz do armji, w którym obok słusznych uwag, znajduje się jednak, i dużo takich, z którymi trudno się zgodzić. Przedewszystkiem p. gen. Sikorski doszedł do przekonania; „że w wojsku polskiem brak racjonalnie pojętej i silnie wpojonej dyscypli służbowej". Zupełnie słusznie, racjonalnie pojęta dyscyplina, polegająca na wpojeniu w oficera i szeregowca wysokiego poczucia obowiązku i odpowiedzialności oraz zaszczytności służby i korzyści jaką Państwu oddaje — jakżeż często zamienianą bywa przez bezduszny, niemoralny, ogłupiający i doprowadzający do znienawidzenia oficera przez podwładnych, „genre" austryjacki, rosyjski lub niemiecki. A politykomanja i partyjnictwo różnych generałów i ich otoczenia—wszak również nie może i niema dodatnego wpływu na stan dyscypliny w armji.

Zupełnie, więc, słuszne jest spostrzeżenie p. Generała—lecz jak je usunąć?, z czego ono wypływa?, czy kawałek papieru z wydrukowanym na nim rozkazem — załatwi tą sprawę, usunie bolączkę? Naszym zdaniem nie! „Brak racjonalnie pojętej i silnie wpojonej dyscypliny" nie jest zwyczajnym zbiegiem okoliczności, nie wypływa, wyłącznie, z niedopatrzenia lub zaniedbania służbowego, lecz sięga głębiej, wiąże się ze składem naszego korpusu oficerskiego, z tradycją i szkołą jaką poszczególni oficerowie przynieśli z sobą z armji zaborczych — do polskiej.

Jeden więcej rozkaz — bolączki tej nie usunie. Trzeba wpierw przerobić z gruntu wewnętrzną strukturę duchową i pojęciową dawnych „junkrów", „ofizier-aspirantów", „kadetaspirantów" i t. p.

Trzeba wyrwać z duszy i pamięci tych, co przeszli demoralizację i rozkład armji zaborczych, ten osad jaki ta demoralizacja pozostawiła, trzeba przeprowadzić gruntowną selekcję korpusu oficerskiego i to nie tylko wśród niższych stopni, ale odważyć się sięgnąć i do najwyższych. Iluż to ludzi w wojsku polskiem pozostaje dotychczas jedynie dzięki przemożnym wpływom: klik „bogo-ojczyźnianych", kombinacji politycznych, finansowych lub sercowych? Iluż zawdzięcza swój awans protekcji przemożnej lub wysługiwaniu się partjom politycznym?

Dopóki tego nie zrobimy, dopóki nie wydezynfekujemy korpusu oficerskiego, dopóki tuszować będziemy sprawy kryminalne, różnych,

mniej lub więcej wysokich dygnitarzy wojskowych i chować je pod sukno — a surowo karać za brak strzemiączek, guzika lub nieprzepisowych trzewików — dopóty nie może być momy o „racjonalnie pojętej“ dyscyplinie.

Chcąc wychowywać żołnierza, trzeba znać nie tylko zasady pedagogiki, lecz przedewszystkiem, być samemu dobrze wychowanym. Tego zaś, o poważnej części naszego korpusu oficerskiego, powiedzieć nie można.

„Wyciąganie wewnętrznych spraw wojska na łamy dzienników, niepokojenie opinji publicznej i armji sensacjami dziennikarskiemi, udzielanie poufnych informacji o sprawach służbowych osobom postronnym powinno, bezwzględnie, ustać”, pisze p. gen. Sikorski. A ja się zapytam: czy armja to jest prywatne towarzystwo, klub towarzyski, czy też integralna, wszystkiemi swojemi sokami i interesami, związana ze społeczeństwem, część tego społeczeństwa? A co p. gen. Sikorski nazywa „wewnętrznemi sprawami wojska“? czy nadużycia w intendenturze lub prowianturze? czy uprawianie agitacji i polityki partyjnej różnych polityków w mundurach generalskich? A może brutalne, doprowadzające do rozpaczy, traktowanie rekrutów przez podoficerów i oficerów? a może protekcję lub partyjne, polityczne rugi i rozporządzenia?

Moim zdaniem, nie ma „wewnętrznych spraw wojska“ tak jak niema „wewnętznych spraw policji“, „straży celnej“, „sądownictwa“, „urzędników M. S. Z., M. S. W.“ i t. d. Te wszystkie sprawy są publiczne (naturalnie za wyjątkiem tajemnic państwowych) i opinja publiczna musi mieć do nich dostęp i musi się nimi interesować, bo to właśnie leży w interesie całego państwa.

Zupełnie słusznie, iż nieprzyjemnie jest oficerowi informować ogół o rzeczach złych i brzydkich, szczególniej, jeżeli to się tyczy jego najbliższego otoczenia, lecz, częstokroć, niema wyboru, niema innej drogi, do zwrócenia uwagi na czyn zdrożny, do niedopuszczenia do zamazania sprawy, do wywołania skutecznej reakcji, jak prasa. My wiemy jak to niektórzy przełożeni „skutecznie tępią niewłaściwe objawy“; jak to wielu ludzi, wskutek tego, cieszy się nadal szacunkiem i poważaniem nieświadomych bliźnich — miast siedzieć za kratkami.

Obowiązkiem każdego obywatela, bez względu na rodzaj służby państwowej, jest wyczerpać wszystkie środki by zło zostało ukarane, by Państwo nie poniosło szkody, by szkodnik był unieszkodliwiony. I w tych wszystkich wypadkach kiedy droga służbowa zawodzi, kiedy zachodzi obawa utopienia jakiejś nieprzyjemnei sprawy — pozostaje właśnie do wykorzystania — prasa.

„Armja jest dumą narodu“ pisze p. gen. Sikorski. Zupełnie słusznie! lecz baczmyż by naprawdę była to „duma“ i, bynajmniej, nie od „zewnetrznej dyscypliny” zależy „wartość wewnętrzna oddziału”. Niema chyba większego i bardziej nieuzasadnionego komunału. Dowiodła tego niezbicie wielka wojna Europejska i dziwić się można takiemu lapsusowi w rozkazie gen. Sikorskiego.

Tylko karność wewnętrzna, poczucie obowiązku i odpowiedzialności i idea za którą się walczy i którą się reprezentuje decyduje o „wartości wewnętrznej" i rzeczywistej.

Obawiać się należy, by i tak już dostatecznie rozwielmożniony system przywiązywania dominującej roli do wyglądu zewnętrznego, system przypominający, u nas w Wilnie, czasy słynnego warszawskiego komendanta placu — Komarowa — nie stał się systemem powszechnym, alfą i omegą wychowania wojskowego.

Niech uczą i przyzwyczajają żołnierza do porządku, do schludnego wyglądu, lecz niech brak guzika, pętelki czy strzemiączek lub buty z nieco cieńszej skóry nie dają patentu na zbrodniarza, kryminalistę, którymi zapycha się areszty garnizonowe.

Biedny żołnierz rozumie potrzebę oddania życia dla Ojczyzny i cierpienia dla Niej — nie może jednak zrozumieć dlaczego maltretują go i za jakiś urwany guzik piętnują na całe życie więzieniem.

I w biedne zdezorjentowane serce żołnierza sączy się zwolna jad nienawiści do oficera. Masowe mordowanie dowódców przez zrewolucjonizowane wojsko rosyjskie, tak w czasie rewolucji socjalistycznej w marcu 1917 r. jak i później, w czasie zwycięstwa bolszewików, w znacznym stopniu, wynikało z bezmyślnego katowania szeregowych za głupstwa. Żołnierz ukarany za rzeczywiste przestępstwo nie szemrze, ani niema żalu do karającego; inaczej rzecz ma się, gdy postępują z nim nieodpowiednio.

A więc ostrożnie, Panie gen. Sikorski, z szumnemi rozkazami, papierową robotą nikt niczego jeszcze nie zbudował.

Zgadzamy się z tem, że musi być pewien ład, lecz najwyższy już czas zapomnieć o paradnym wojsku, a brać wzory z bratniej Francji, gdzie swoboda pod tym względem jest bardzo duża.

E. Olejniczakowski.

OBLICZE NASZEJ PRAWICY W ŚWIETLE SEJMOWYCH ROZPRAW BUDŻETOWYCH.

Tegoroczna sesja Sejmu po raz pierwszy od r. 1918 daje mu możność skontrolowania naszego budżetu państwowego i celowości wydatków.

Dotychczas mało uwagi zwracały czynniki parlamentarne na tę sprawę. Czy to z powodu szybko zmieniających się rządów, czy też z powodu niedbalstwa sejmu, państwo żyło ciągłemi prowizorjami i uzupełnianiem budżetów. Rząd przeprowadzał budżet, jaki chciał, i tylko czasami, z posępnych sprawozdań kontroli państwa, obywatel dowiadywał się, że się źle dzieje z naszą gospodarką skarbowo-budżetową. Na zachodzie, zwłaszcza w Anglji, gdzie kontrola parlamentarna jest najbardziej rozwinięta, i której zasady: reprezentacji, odpowiedzialności ministrów i rządów parlamentarnych, zostały recepowane na kontynencie europejskim, wykształciła się możność wywierania ciągłego wpływu ze strony parlamentu na władzę wykonawczą, szczególnie w sprawach budżetowych.

U nas stało się jednak inaczej. Kontrolerem budżetu został „wojewoda od redukcji“ p. Moskalewski. Pan ten, będący mężem zaufania prawicy, zrozumiał swą akcję jako „oczyszczenie“ administracji z „niepożądanych elementów lewicowych” oraz rezerwowanie ważnych stanowisk państwowych dla różnych „prawicowiernych“, rwących się na żer do żłobu państwa. Sekundowali mu w tem dzielnie „opatrznościowi” mężowie prawicy, jak pp. Kiernik, Kucharski i Seyda. Referaty budżetowe, ułożone w październiku ub. roku przez smutnej pamięci „spółkę bez odpowiedzialności” ma w swem ręku endecja i z szaloną namiętnością broni poszczególnych, zgoła zbędnych pozycji, gdyż „specjalista” p. Moskalewski, łaskawie je zaaprobował.

Debaty nad budżetami niektórych poszczególnych ministerstw, a zwłaszcza M. S. Z., gdzie p. Natanson (pupil p. Sejdy) rządzi się, jak szara gęś, gdzie referat prasowy znajduje się w opłakanym stanie, gdzie zniesiono pierwotnie delegację przy Lidze Narodów, kosztem 150% podwyżki wydatków wydziału prasowego pod „fachowem” kierownictwem p. Natansona, wykazują jaskrawo, jak niezbędną na przyszłość jest skrupulatna kontrola budżetu państwowego, budżetu — który jest zwierciadłem najżywotniejszych potrzeb państwa, a nie kliki partyjnej.

Pierwszy budżet państwowy, który zostanie niebawem zatwierdzony przez Sejm, musi być, w dzisiejszej trudnej sytuacji finansowej kraju, ułożony z prawdziwą oszczędnością, a nie systemem „Moskalewszczyzny” i sumy wyasygnowane na propagandę zagraniczną winny się znajdować w rękach uzdolnionych i odpowiedzialnych urzędników, do których p. Natansona zaliczyć nie można.

Obrady nad budżetami ministerstw: skarbu, spraw wewnętrznych i wojny, obfitować będą w jeszcze ciekawsze szczegóły i zdemaskują nareszcie naszą prawicę i stosunek p. Moskalewskiego do niej.

I. Z.

UROCZYSTY OBCHÓD 85 ROCZNICY STRACENIA SZYMONA KONARSKIEGO.

W dniu 2 marca r. b. ludność Wilna uczciła pamięć wielkiego Męczennika sprawy narodowej i niestrudzonego Bojownika niepodległości Polski, Szymona Konarskiego. Społeczeństwo wileńskie w poczuciu swej wdzięczności dla wiernego Syna Ojczyzny, posłuszne wezwaniu Komitetu Obchodowego (pióra Marji Rodziewiczówny) oddało hołd i należycie uczciło pamięć Tego, który swe życie złożył na ołtarzu Ojczyzny, w walce o ideę dobra, prawdy i sprawiedliwości.

Uroczystość rozpoczęło solenne nabożeństwo o god. 9 m. 30 rano w przepełnionym kościele Ewang. Reformowanym przy ul. Zawalnej, które uświetnił swem podniosłem kazaniem ks. M. Jastrzębski. Po wykonaniu pień religijnych, została odsłonięta tablica pamiątkowa, która będzie służyć po wieczne czasy, za dyplom honorowy Wielkiego Bohatera.

O godz. 11 m. 30 wyruszył na miejsce stracenia za Trocką Bramą na Pohulance, olbrzymi pochód w którym wzięli udział przedstawiciele: władz rządowych municypalnych, kuratorjum szkolnego, generalicji, policji, wojska, delegacje młodzieży szkolnej ze sztandarami, gminy żydowskiej, i wielka liczba obywateli, chcących w ten sposób złożyć hołd nieśmiertelnym cieniom Konarskiego. Uderzał tylko brak przedstawicieli duchowieństwa katolickiego, które wystawiło sobie przez to „b. chlubne" świadectwo, i przez ten swój gruby nietakt (a może politykę?) potwierdziło, co już niejednokrotnie wyraziliśmy, że chce mieć wyłączny monopol na wszystkich bohaterów narodowych i łączyć czysty i szlachetny patrjotyzm z iście jezuickim fanatyzmem religijnym.

Po przybyciu pochodu na miejsce stracenia, wygłosił przemówienie ks. K. Szefer, poczem orkiestra ułanów wykonała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła"! Następnie głos zabrał Prezydent Kollegjum Synodu Ew. Ref. i przy zapartym oddechu publiczności i grobowej ciszy odsłonięto głaz pamiątkowy, (projekt na którym wykonał prof. J. Kłos), delegacja Kółek rolniczych ze Skierniewic złożyła wieniec.

Po wykonaniu „Marsza Pogrzebowego" wygłosił dłuższe przemówienie Kurator Synodu p. Witold Czyż, kreśląc nam działalność Konarskiego i jej znaczenie. Rzeczowe słowa mówcy wywarły na słuchaczach nader silne i głębokie wrażenie. Po przemówieniach przedstawicieli delegacji, publiczność rozeszła się w podniosłym nastroju, jaki cechował tę ważną uroczystość.

Spokój panował niczem niezmączny, wzorowy porządek utrzymywała policja.

* * *

O godz. 1 rozpoczęła się w szczelnie zapełnionej sali kina „Helios" uroczysta akademja, urządzona staraniem tutejszego T.U.R. Zagaił ją ob. Czyż, powołując na honorowego przewodniczącego senatora dr. Bol. Limanowskiego, na wiceprzewodniczącego p. Rymkiewicza.

Wśród ciszy, zabiera głos nestor demokracji polskiej, senator Limanowski. Ukazanie się jego wywołało długie i niemilknące oklaski; rozległy się okrzyki „niech żyje", publiczność, na uczczenie sędziwego gościa, powstała z miejsc.

W godzinnym odczycie p. t. „Szymon Konarski na tle historji ruchu społecznego w Polsce", czcigodny prelegent skreślił nam obraz stanu umysłów w ówczesnej Europie. Po upadku powstania listopadowego, najszlachetniejsi synowie Ojczyzny, w ich liczbie Konarski, udali się na tułaczkę, by na wygnaniu prowadzić dalej swą pracę nad wyzwoleniem Kraju. W Europie panowała wówczas straszliwa reakcja. Wszelkie prądy i myśli rewolucyjne były tłumione z największą surowością. Policja Paryża, dokąd się był udał Konarski, wydaje rozkaz wysiedlenia go z granic państwa. Udaje się więc kolejno do Londynu, Belgji i Szwajcarji, wszędzie z powodu swych wzniosłych i szlachetnych haseł tropiony. W r. 1833 zostaje utworzona w Bernie

Szwajc. pod wodzą Mazziniego pierwsza międzynarodówka wolnościowa pod nazwą „Młoda Europa“. Konarski bierze w tym zjeździe czynny udział i rozpoczyna tworzyć polski oddział tego związku — Młodą Polskę. Chcąc dalej służyć Ojczyźnie i w kraju prowadzić walkę z wrogiem, i krzewić te wyzwoleńcze idee wśród ludu, Konarski zaopatrzony w listy polecające od Lelewela do różnych osób w kraju, mających mu ułatwić emisarską robotę, przekracza w r. 1835 kordon graniczny. I od tego czasu rozpoczyna swą nadludzką pracę, wymową, głębokością myśli i szlachetnością idei, zjednywa dla sprawy narodowej tysiące obywateli. Organizacja rośnie, odbywają się zjazdy, mina mająca wysadzić wraży najazd zostaje założona i grozi wybuchem. Lecz w końcu 1838 roku, przybywszy do Wilna, zostaje Konarski przypadkowo poznany i 27 lutego 1839 r. „wyrokiem” sądu skazany na roztrzelanie. Lecz idee Konarskiego nie poszły na marne, kiełkując i rosnąc w ciągu kilkudziesięciu lat, wydały obfity plon — Wolną i Niepodległą Polskę.

Za Odczyt, nadzwyczaj ciekawy i wypowiedziany przez senatora Limanowskiego z wielką mocą, sala nagrodziła go okłaskami.

Świetnie skreślił życiorys Konarskiego prof. T. Młodkowski, z nadzwyczajną skrupulatnością układając wszystkie daty w porządku chronologicznym, oddając wiernie słuchaczom dokładny bieg wypadków życiowych Bohatera.

List Konarskiego do matki przed straceniem odczytał art. Teatru Pol. p. Chojnacka, która uczuciowością i przystosowaną do powagi chwili intonacją głosu, umiała utrzymać publiczność w niezwykłem naprężeniu, wyciskając wielu nawet łzy z oczu.

„Śmierć Azy” muz. Griega wykonał starannie kwartet smyczkowy pod batutą p. W. Brzezińskiego.

Na zakończenie wypowiedział z wielką mocą reżys. Teatr. Pol. p. Tatarkiewicz wiersz Seweryna Goszczyńskiego „Na śmierć Konarskiego“.

* * *

W uroczystości wziął udział przedstawiciel rodziny Konarskiego, a mianowicie Jego prawnuk stryjeczny, p. Kazimierz Konarski, depesze zaś przysłali na ręce Komitetu Obchodowego i Minister Spraw Wewn. p. Sołtan, Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych p. Janicki, Zbór Ew. Ref. w Warszawie, Zbór. Ew. Augs. w Warszawie, Superintendent ks. Bursze, Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangielickiej i t. d.

PAŃSTWOWE BIURO ODBUDOWY W WILEJCE.

Najwięcej szkody Polsce i polskości na Kresach przynoszą sami polacy, a wśród tych, prym trzymają — nieodpowiedni, nietaktowości i nie rozumiejący swych zadań i obowiązków, urzędnicy oraz ci przedstawiciele „górnych 10 tysięcy“, którzy, dotychczas, niezapomnieli o pańszczyźnie i nie mogą pogodzić się z ustrojem demokratycznym państwa.

Chaos administracyjny, biurokratyzm wybujały, żółwie tempo pracy, załatwianie spraw, ciągnące się, nieraz w nieskończonność oraz brak wychowania i taktu w stosunku do interesantów — są pospolitemi i powszechnemi bolączkami naszych urzędów administracyjnych — poczynając od gabinetów ministrów, a kończąc na kancelistach i woźnych.

Nie zawsze odpowiednie uposażenie materjalne, ciężkie warunki życiowe i niemożność zaspokajania potrzeb elementarnych człowieka kulturalnego odstraszają lepszych, solidniejszych urzędników od pracy na kresach, a, ponieważ jednak ktoś być musi, więc nic dziwnego iż ci, którzy „muszą” być, „muszą” reprezentować Polskę na wschodnich rubieżach Rzplitej — nie zawsze stoją na wysokości zadania.

Ponadto możemy łatwo zaobserwować dziwne zjawisko, symbiozę, tych „nienajlepszych“ przedstawicieli administracji naszej z owemi „górnemi 10-oma tysiącami”. Najgorszy urzędnik i najgorszy obywatel kraju lgną do siebie jak dwie bratnie dusze, i „wspólnemi siłami” sieją wśród „maluczkich“ społecznie i narodowościowo niechęć do Polski oraz zatrute ziarna krzywdy wyrządzonej, niesprawiedliwości i aktagonizmów.

Świeżo mamy do zanotowania fakt takiego nieodpowiedniego urzędnika i takiego „zacnego“ przedstawiciela tych „górnych 10-u tysięcy“.

W pow. Wilejskim został zniszczony wskutek działań wojennych budulec u p. Banaszewskiego Józefa, który nabył gospodarstwo za pomocą Włościańskiego Banku Ziemskiego w 1915 r.

Pan B. posiadając wszystkich 5 synów w armji Polskiej (Legjonach—Piłsudskiego, Dowbór Muśnickiego i Samoobrony Wilna) i będąc sam w podeszłym wieku, nie mógł zjechać na gospodarstwo wcześniej aż dopiero po zwolnieniu się synów z W. P. w 1921 r. t. j. po skończonej wojnie.

Wobec kompletnego zniszczenia budulca złożył dodanie do P. B. O. w Wilejce o wydanie mu budulca na miejsce zniszczonego przez wojska polskie.

Urzędujący, wówczas, inżynier odbudowy Piotrowski, posiadając wiarogodne dane przyznał 60 fest mtr. drzewa budulcowego, których p. B, wobec opóźnionego terminu doręczenia asygnat przez nadleśnictwo wilejskie — nie mógł wyrąbać w terminie.

Sprawa ta, jak i wszystkie podobne, była przez całe 2 lata w zawieszeniu. Niedawno dopiero P. B. O. delegowało technika swego do zbadania na miejscu wszystkich spraw o budulec.

Po przeprowadzonych dochodzeniach, które dały dodatni wynik w sprawie poszkodowanego p. Banaszewskiego, Komisja Rozdziału Budulca w Wilejce przyznała aż 70 fest mtr. budulcu poszkodowanemu, na co miał otrzymać asygnatę do 15 lutego b. r.

Nie mogąc doczekać się załatwienia sprawy p. Banaszewski polecił synowi swemu dowiedzieć osobiście w P. B. O. o przyczynie zwłoki.

W dniu 27 lutego b. r. zgłosił syn p. B. do P. B. O. gdzie nie zastał kiarownika p. inżyniera Stankiewicza, zastępca zaś pokazał

mu wypisaną asygnatę i oświadczył, że dziś ją p. Inżynier podpisze i drzewo będzie można pobrać, nadmieniając, że budulec wyznaczony jest w lesie p. Koziełł-Poklewskiego w m. Kowieniowo.

Tymczasem dnie biegły swoim porządkiem a p. B. asygnaty doczekać się nie mógł.

Zniecierpliwiony p. B. zgłosił się osobiście do p. inżyniera Stankiewicza, od krórego usłyszał nadspodziewaną dla siebie wiadomość, iż sprawa p. B. jest nie wyraźną i wymaga gruntownego zbadania, wobec czego musi odesłać ją do Dyrekcji Odbudowy w Wilnie.

Oburzony p. B. zaoponował, wskazując na fakty jakie miały miejsce uprzednio, twierdząc jednocześnie,iż decyzja p. Stankiewicza jest stronną i wypływa, zapewne, z innych pobudek, niż niejasność sprawy. W odpowiedzi p. inż. Stankiewicz ubliżył p. B. na co zareagował p. B. składając odpowiednie zażalenie do p. Starosty na niewłaściwe załatwienie sprawy oraz nieodpowiednie zachowanie się.

W międzyczasie (t. j. między zgłoszeniem się syna p. B. do P. B. O. po informacje w dniu 27 lutego a wizytą samego p. B. u inż. Stankiewicza) miał miejsce fakt, który być może był nie bez wpływu na „decyzję" p. Stankiewicza, a w każdym razie nie powinien mieć miejsca.

Pewnego razu p. inżynier Stankiewicz kierownik P. B. O. w Wilejce zabawiał się z p. Koziełł-Poklewskim, z którego lasów wyznaczył drzewo p. B., w maj. Kostykach. Traf chciał że do Kostyk do młyna przyjechał syn p. Banaszewskiego, a dowiedziawszy się, iż w maj. bawi znajomy jego urzędnik z P.B.O. (Państwowe Biuro Odbudowy) p. J. Sasin, do którego miał interes — zaszedł do dworu p. Koziełł-Poklewskiego.

Spotkawszy tego ostatniego na schodach, p. B. zapytał się czy niemógłby się widzieć z p. Sasinem, w odpowiedzi na to, p. Poklewski kazał p. B, przedewszystkiem zdjąć czapkę—jako że rozmawia z dziedzicem.

P. B. odpowiedział, że nie ma żadnej racji zdejmować czapki przed dziedzicem, jakrównież że nie znajduje się jeszcze w mieszkaniu a na schodach i dodał, by p. P. raczył uczyć dzieci swoje nie zaś jego. W rezultacie na ganek wyszedł p. inż. Stankiewicz i zakrzyczał iż p. Sasin urzęduje w P. B. O. i że tu nie jest P. B. O. i t. d. Młody p. B. widząc inżyniera Stankiewicza w stanie widocznego podniecenia i niechcąc wywoływać awantury odszedł. Nazajutrz jednak po owem zajściu zażądał p. Stankiewicz od p. Sasina akt sprawy Banaszewskiego i orzekł, iż jest ona „niejasną".

Być może przytoczone wypadki są tylko zbiegiem okoliczności, a, być może iż zachodzi między nimi związek przyczynowy. Być może! Jednak nie można się dziwić p. B., iż, popowyższem, doszedł do wniosku, jakie to czasem, doniosłe znaczenie dla zmian decyzji urzędowych może mieć dobra kolacja zjedzona przez urzędnika wspólnie z tym, od kogo prawo lub rozporządzenie wymaga pewnych świadczeń na korzyść zniszczonych wojną: kraju i współobywateli.

Być może, Wileńska Dyrekcja Odbudowy wniknie w tą sprawę bliżej i przyśpieszy tempo załatwiania spraw przez P.B.O. w Wilejce.

Wydawca: **Witold Abramowicz.** Redaktor: **Eug. Olejniczakowski.**

Tow. Wyd. „POGOŃ“, Druk. „PAX“ zaul. Św. Ignacego № 5.